

Sprawozdanie z akcji zagranicznej

Miejsce: Ratikon, Szwajcaria

Termin: 01.08.2026-16.08.2026

Osoby: Ida Kupś, Gabriel Korbiel

Jako cel tegorocznego wakacyjnego wyjazdu wybraliśmy po raz drugi z rzędu Ratikon - wspaniałe pasmo górskie na granicy Austriacko Szwajcarskiej. Mimo, że miejsce kusi wieloma światowej klasy drogami rozrzuconymi po kilku malowniczych dolinach, nasz cel był jasny od samego początku - chcieliśmy wrócić na drogę, którą w zeszłym roku bezskutecznie patentowaliśmy i która od tamtej pory nieustannie siedziała nam w głowie. Headles Children, bo o niej mowa, to 250 m, 9wyciągowa droga o trudnościach sięgających 8b i naprawdę sporej koncentracji trudności sportowych (oprócz pierwszego, żaden z pozostałych wyciągów nie poddaje się za darmo). Wisienką na torcie jest fakt, że najtrudniejszy wyciąg kończy się absolutnie spektakularną mantłą jakby żywcem wyrwaną z nowoczesnej balderowni, z tą drobną różnicą, że całość dzieje się z przeogromną lufą za plecami.



Wiedzieliśmy, że nasz plan jest ambitny, bo w zeszłym roku, w najlepszych próbach nie udało nam się dotrzeć ciągiem do kluczowego wyciągu, a w tym roku niedługo przed wyjazdem kupiliśmy mieszkanie i nasze głowy i ciała zaprzętały remont, a nie treningi pod alpejskie projekty. Mimo wszystko, w dużej mierze zachęceni obejrzanym na instagramie filmikiem na nowy patent na

mantle, a także znalezieniem opcji petsittingu we wsi nieopodal, zdecydowaliśmy się podjąć próbę raz jeszcze.



Ku naszemu zaskoczeniu już od pierwszego dnia wszystko, no może oprócz podejścia, szło o niebo lepiej niż poprzednim razem. Dojściowe wyciągi, na których do tej pory wychodziły nam oczy z orbit, tym razem padały się bez

wielkich problemów. Patent na mantlę również dużo zmienił i z ruchu na którym skuteczność mieliśmy <50% stała się strasznym, niekomfortowym, ale ostatecznie pewnym zakończeniem wyciągu. Okazało się, że zdecydowanie najtrudniejsze było dla nas zoptymalizowanie zużycia energii, tak, żeby do kluczowego wyciągu dojść mając jeszcze jakiekolwiek zapasy glikogenu i do samego końca nie wiedzieliśmy czy nam się to uda.



W dzień próby ground up nie wszystko zaczęło się dobrze, bo dopadły nas na dojeściu problemy jelitowe, ale po wejściu w ścianę, chyba głównie siłą motywacji, udało nam się zaliczyć piękny no fall day i nie spaść ani razu, meldując się na szczycie po 15, idealnie o czasie, żeby zdążyć na zjazdy przed deszczem.

Była to niewątpliwie najtrudniejsza wielowyciągowa droga jaką zrobiliśmy, a także pierwsza, która wymagała od nas tyle pracy. Jest to przygoda, którą niewątpliwie zapamiętamy na długo, ale już planujemy kolejne wakacje pod kątem odhaczania alpejskich klasyków :)



